

Paranoją w paranoję

7 lipca 2013

Zawsze miałem problem z oceną tekstów takich jak „Faszyzm znaczy patriotyzm” Stefana Zgliczyńskiego. Z jednej strony rozumiem intencje autorów, jednak z drugiej operują oni takimi argumentami oraz prezentują tak zadufaną w sobie, pełną pogardy dla społeczeństwa postawę, że robią więcej szkody niż pożytku.

Stefan Zgliczyński rozpoczyna od wyśmiania hysterii, którą spowodowała emisja w polskiej telewizji niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. W pełni się z nim zgadzam. Misją telewizji publicznej jest przedstawianie różnych opinii, również kontrowersyjnych. Powstrzymanie się od emisji serialu przypominałoby więc chowanie głowy w piasek, udając, że nie ma żadnego problemu. Twierdzenie nie można go pokazać ponieważ fałszuje historię jest tu absurdalne, ponieważ codziennie w TV oglądamy amerykańskie produkcje o walce z krwiożerczymi Indianami, czy „wojnie z terroryzmem”, mając z rzeczywistością jeszcze mniej wspólnego niż „Nasze matki, nasi ojcowie”.

Autor brnie jednak w bardzo paranoiczną narrację. Rozumiem, że chce obalić powszechnie panujące mity o „niezłomnej” Polsce, w której nikt nie współpracował z nazistami. Walczy z nimi jednak przy pomocy „przebiegłości” w drugą stronę, czyli oskarżenia Armii Krajowej o antysemityzm. Nie odnosi się do sposobu przedstawienia w serialu polskich partyzantów. Jako zajmujący się historią wie, że byłoby ono nie do obrony, ponieważ jest sprzeczne z faktami, podstawami zasad działania oddziałów partyzanckich i pokazuje Polaków w sposób bardzo szowinistyczny jako prymitywnych podludzi ze wschodu.

Stefan Zgliczyński podaje przykłady mające udowodnić, że teza o antysemityzmie AK jest uzasadniona. Z kilkudziesięciu przypadków wysnuwa wnioski co do całej organizacji. Czy sytuacje polowania na Żydów przez ludzi podających się za

partyzantów miały miejsce? Najprawdopodobniej tak. Czy dochodziło do zabójstw Żydów walczących w ruchu oporu? Niewątpliwie. Jednak sytuacje takie, wbrew temu co pisze Zgliczyński nie były normą. Sam podaje, że było ich kilkanaście – kilkadziesiąt, czyli znikoma liczba jeśli wziąć pod uwagę skalę działalności ruchu oporu. Głównie o to można też mieć pretensję do twórców niemieckiego serialu. Wielowymiarowych, mających wątpliwości i bardzo słabo zideologizowanych, jak na czasy największych zwycięstw Hitlera, Niemców porównują oni bowiem z prezentującymi skrajne postawy Polakami. Tym samym rozdzielają winę za zbrodnie, o czym nie powinno być mowy. Nie można bowiem zrównywać systematycznego, urzędowo planowanego ludobójstwa z działaniami ludzi denuncjujących czy nawet mordujących swoich sąsiadów dla kawałka pola czy pieniędzy. W serialu „Nasze matki, nasi ojcowie” Niemcy są natomiast przedstawieni jako niemal okupowani przez tajemnicze SS i gestapo, które narzuciły społeczeństwu politykę ludobójstwa. Pod wpływem tej dyktatury niektórzy bohaterowie buntują się, a inni degenerują, jednak nawet ci zdegenerowani mają wątpliwości i wyrzuty sumienia. Tu nie ma miejsca na przeciętnego Niemca, który został nazistą i ślepo wierzy Hitlerowi.

Stefan Zgliczyński w niezrozumiały dla mnie sposób przechodzi od oceny debaty nad niemieckim serialem przeprowadzonej w TVP do... zagrożenia faszyzmem. „Czy zatem możliwy jest w Polsce faszyzm, który pod maską patriotyzmu zafundują nam politycy prawicy, tak jak zafundowali już Węgrom i Grekom? Owszem, jest możliwy. Skoro nazistowskie bojówki nazywane są przez polskich parlamentarzystów „prawdziwymi patriotami”, a prokuratura nieustannie umarza wnioski o ściganie autorów faszystowskich, rasistowskich i antysemickich symboli i napisów” – pisze Zgliczyński.

Przyznam, że zmieszczenie w jednym akapicie tylu kwestii bez wytłumaczenia o co chodzi i powiązanie ich ze sobą dziwi w przypadku publicysty analizującego przecież wcześniej różne

zjawiska społeczne. Po pierwsze panie Zgliczyński – elementy faszyzmu i szowinizmu nie muszą być fundowane przez polityków prawicy. One są już obecne w narastaniu państwa policyjnego, technik inwigilacji czy praktykach stosowanych wobec emigrantów nawet przez proeuropejskich „demokratów”. Dziś w obowiązującej propagandzie pogardę wyraża się wprawdzie nie wobec Żydów, ale ludzi biednych, ale mechanizmy są podobne. Grupy niechciane to menele, zakały społeczeństwa, bezproduktywni, których można przesiedlić do kontenerów jako element kłopotliwy.

Nazywanie przez parlamentarzystów bojówek „prawdziwymi patriotami” jest wprawdzie problemem, ale bardziej obnaża głupotę samych parlamentarzystów niż przybliża widmo faszyzmu. Kwestia działań prokuratury wystawia natomiast jak najgorsze świadectwo umarzającym sprawy prokuratorom oraz niewydolnemu systemowi „sprawiedliwości”. To jednak przejaw tego, że w „państwie prawa” wszelkie sprawy sądowe nie wiążące się z interesami posiadaczy, są traktowane po macoszemu, a zgłoszenia o przestępstwach dokonywane przez przeciętnego Kowalskiego najczęściej ignorowane.

Nie zmienia to faktu, że Stefan Zgliczyński trafia kulą w płot. Błądzi i sam daje przeciwnikom argument, że antyfaszyści to „wrogowie Polski wyśmiewający społeczeństwo”. Walkę z faszyzmem trzeba prowadzić zupełnie inaczej. Uważam ideę patriotyzmu za mocno skompromitowaną oraz wykorzystywaną często do ukrywania rzeczywistych konfliktów i różnic. Jednak atakowanie patriotyzmu jako faszyzmu to moim zdaniem jeszcze większe wynaturzenie. Przeciętnego Kowalskiego nie przekona traktujący go paternalistycznie Zgliczyński, lecz ruch społeczny łączący antyfaszyzm nie z bywaniem na salonach i tropieniem wszędzie przejawów faszyzmu, ale prowadzący oddolną działalność wśród zwykłych ludzi.

Autor: Piotr Ciszewski

Źródło: [Lewica](#)